

Fragment darmowy udostępniony przez Wydawnictwo
w celach promocyjnych.

EGZEMPLARZ NIE DO SPRZEDAŻY!

Wszelkie prawa należą do:
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
Warszawa 2013

www.zielonasowa.pl

I CO
ONA MA
ZROBIĆ?

HOLLY BOURNE

I CO
ONA MA
ZROBIĆ?

Tłumaczenie: Ernest Kacperski

ZIELONA
SOWA

Każdej dziewczynie, która robi to,
co słuszne, a nie to, co łatwe.

Tytuł oryginału: What's a Girl Gotta Do?

Przekład: Ernest Kacperski

Redaktor prowadzący: Anna Kubalska

Redakcja: Monika Pruska

Korekta: Katarzyna Malinowska

Okładka: Kamil Pruszyński

DTP: Katarzyna Piątek

First published in the UK in 2016 by Usborne Publishing Ltd.

Text © Holly Bourne, 2016

Author photo © Dannie Price, 2016

Cover design reproduced by permission of Usborne Publishing
Limited. Copyright © 2016 Usborne Publishing Ltd.

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Zielona Sowa
Sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie I

All rights reserved

ISBN 978-83-8154-512-9

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.

00-807 Warszawa, Al. Jerozolimskie 94

tel. 22 379 85 50, fax 22 379 85 51

wydawnictwo@zielonasowa.pl



Rozdział pierwszy

Nawet nie miałam na sobie krótkiej spódnicy.

Głupia myśl. Beznadziejnie głupia.

Ale po wszystkim, wypłakawszy wstrzymywane, gorące i wielkie jak grochy łzy wściekłości, właśnie to pomyślałam...

Nawet nie miałam na sobie krótkiej spódnicy.

Jeśli naprawdę chcecie wiedzieć, jak byłam ubrana, rozwięj wasze obawy – nie wyglądałam jak ofiara idealna. Miałam na sobie zwykcyjne jeansy. I ażurowy sweter. ALE SPOKOJNIE – seksowna koronka była SZCZELNIE ZASŁONIĘTA grubą wełnianą kurtką. Jeśli więc zwyrodnialcy z furgonetki nie mieli promieni rentgena w oczach – wszyscy przez chwilę podziękujmy Bogu za to, że tak nie było – nie miałam na sobie niczego, niczego, co mogłoby spowodować wydarzenia, które rozegrały się tamtego dnia.

A było tak...

Po awanturze z rodzicami na temat Mojej Przyszłości wybiegłam spóźniona do szkoły. Nic nadzwyczajnego. Oboje mieli obsesję na punkcie Mojej Przyszłości, ale tym razem wyjątkowo nieprzyjemnie na mnie naskoczyli. Z powodów nieznanых nikomu, nawet mnie samej, kłótnia skończyła

się moim zuchwałym chwytem za własne krocze i wykrzy-
czeniem: „Przemyślcie TO!”. Następnie z trzaskiem zamknę-
łam drzwi tuż przed ich osłupiałymi twarzami i pognałam
na ulicę. Prawie płakałam.

Było zimno i promiennie. Przyjemny październikowy
poranek, kiedy złoty blask słońca nie ma żadnego wpływu
na temperaturę. Podbiegałam. Po pierwsze dlatego, że by-
łam już spóźniona, a po drugie, żeby się rozgrzać. Kiedy wy-
biegłam zza rogu, dostrzegłam furgonetkę.

Z przodu siedzieli dwaj kolesie wyglądający na budow-
lańców. Zauważyli mnie natychmiast. Gapili się przez szy-
bę. Przewiercali mnie wzrokiem tak, że poczułam uderzają-
cą do brzucha krew. Przypływ kobiecej intuicji. Przebłysk
myśli o czekających mnie kłopotach.

Chrzanić to! To nie była żadna kobieca intuicja. Nie je-
stem psychiczna, a jedynie doświadczona w kwestii molestow-
ania seksualnego. Jak niemal każda dziewczyna na świecie,
która miała czelność poruszać się w miejscu publicznym.

Furgonetka znajdowała się po mojej stronie, na spokoj-
nej ulicy mieszkalnej, tuż przy chodniku. Przystanęłam na
chwilę, oceniając swoje możliwości. Wyczuwałam niebez-
pieczeństwo, ale musiałam przejść obok tego wozu. Było
mi niedobrze od samego sposobu, w jaki na mnie patrzy-
li. Jakbym miała się wstydzić...

A może jednak się mylę? – pomyślałam. Jeden z nich
był w wieku mojego ojca. Może po prostu zwyczajnie przy-
glądali się światu przez przednią szybę. Może nie czekało
mnie nic złego. A ponieważ już byłam wykończona, cał-
kiem sama i wkurzona wszystkim, co się tego dnia wyda-
rzyło, straciłam naturalną pewność siebie.

Mimowolnie odwróciłam wzrok, udając, że na mnie nie patrzą. Zapięłam ciasno kurtkę, całkiem zakrywając piersi, i prędko ruszyłam przed siebie.

Zbliżałam się do furgonetki. Wciąż czułam na sobie ich spojrzenia. Prawie byłam obok. A „prawie obok” oznaczało „prawie za nimi” i... za chwilę wszystko będzie dobrze... I będę bezpieczna... A poza tym było całkiem jasno i zawsze mogłam krzyknąć, ale przecież nie będę musiała, bo wszystko będzie dobrze, a ja niepotrzebnie wyobrażałam sobie, że ci dwaj budowlańcy są tacy źli i... i... i...

...drzwi furgonetki się otworzyły.

Zamarłam. Otwarte drzwi zablokowały mi drogę. Młodszy z mężczyzn powoli wysiadł z auta. Podniosłam głowę. Szybkie, pełne lęku spojrzenie. Dlaczego otworzył drzwi? Usłyszałam trzaśnięcie i się wzdrygnęłam. To drzwi od strony kierowcy. Drugi mężczyzna również wysiadł. Zerknęłam na niego. Widziałam, jak przechodzi przed maską wozu, zachodząc mi drogę. Był łysy, stary i miał czerwoną twarz, jakby od wielu lat nie wychodził z ciągu alkoholowego.

Jeden stał przede mną, drugi z tyłu. Byłam w pułapce. Brakowało miejsca, żeby ich wyminąć. Pierwszy odezwał się ten z przodu.

– Seksownie wyglądasz z tą czerwoną szminką. – Jego głos był tak cierpki, że przeszły mnie ciarki i się cofnęłam.

Ach tak, zapomniałam wam powiedzieć. Miałam pomalowane na czerwono usta.

I TERAZ UWAŻACIE, ŻE TO MOJA WINA? Pochylił się tuż nade mną, nie pozostawiając wyboru. Musiałam na niego spojrzeć. Był młodszy od swojego kompana. Na twarzy zamiast porządnego zarostu miał jakieś kłaki.

– Wymalowałaś się specjalnie dla nas, prawda, skarbie? – odezwał się ten za mną. – Podobają mi się. Bardzo mi się podobają.

Serce waliło mi jak oszalałe. Myślałam, że za chwilę zapłonę żywym ogniem. Mój oddech był szybki i krótki. W ogródku po drugiej stronie ulicy jakiś człowiek obrywał z krzewów zwiędłe kwiaty. Spojrzałam na niego desperacko, bezgłośnie błagając o pomoc, ale on udawał, że niczego nie widzi.

– Co jest, złotko? Dlaczego nie odpowiadasz?

– Ja... – wydusiłam z siebie. – Ja...

– Jesteś nieśmiała, co? Ale nieśmiałe dziewczęta nie malują ust na czerwono.

Młodszy zrobił krok do przodu. Nie miałam miejsca, żeby się ruszyć. Jego oddech cuchnął czymś słodkim, jakby przed chwilą wypił red bulla. Rozejrzałam się nerwowo, w myślach mierząc przestrzeń wokół niego. Może uda mi się prześlizgnąć. To była szansa, którą postanowiłam wykorzystać. Odepchnęłam go, siłą uniosłam jego rękę i najszybciej jak potrafiłam pobiegłam ulicą. Moje stopy głośno dudniły o chodnik. Serce biło jak obłąkane. Pobiegna za mną? Był biały dzień.

– PUSZCZALSKA! – krzyknął jeden z nich.

Ciężka obelga spadła mi na plecy. Biegłam i biegłam, przekonana, że mnie gonią. Pewna, że to jeszcze nie koniec.

– DAJ SPOKÓJ, ŚLICZNOTKO, TO BYŁ TYLKO KOMPLEMENT.

– WREDNA SUKA.

Zimne powietrze wdzierало się przez usta, drażniąc mi płuca. Zawartość żołądka podchodziła do gardła. Byłam tak

roztrzęsiona, że z trudem biegłam prosto. Nie słyszałam za sobą ich kroków. Kiedy dotarłam do końca ulicy, zebrałam się na odwagę i rzuciłam szybkie spojrzenie za siebie. Mężczyźni stali oparci o furgonetkę. Śmiali się i pochylali do przodu, waląc dłońmi o kolana. Cieszyli się jak dzieci. Z trudem udało mi się powstrzymywać łzy, które utkwily mi w gardle. Wtedy pomyślałam:

Nawet nie miałam na sobie krótkiej spódnicy.

Rozdział drugi

Wraz z mijającymi godzinami mój dzień stawał się coraz gorszy.

W porę zdążyłam na lekcje. Z trudem przebolełam zajęcia z polityki i ekonomii, na których ledwo mogłam się skupić. Drżącą dłonią trzymałam długopis, kreśląc pozbawione sensu notatki. W myślach powracała ta sama scena. Sposób, w jaki na mnie patrzyli. To uczucie, kiedy zatarasowali mi drogę. Pod tablicą nauczyciel przynudzał o niewydolności większościowej ordynacji wyborczej.

Czułam wiele emocji naraz. Wstyd – jakbym chciała się winić. Za głupią szminkę, która po prostu pasowała do koloru torebki i aż do tego poranka sprawiała, że czułam się z nią dobrze. Zażenowanie – że pozwoliłam im się tak podejść. A mimo to miałam wrażenie, jakby budowlańcy zdarli ze mnie wszystkie ubrania i wystawili na widok całej okolicy. Strach – że będą na mnie czekać, gdy będę wracać do domu... I czystą, rozgrzaną do białości wściekłość. Na nich – dlaczego uważali, że mogą mnie tak traktować? Dlaczego człowiek z ogródka mi nie pomógł? Ale także na siebie... Lottie, dlaczego, do jasnej cholery, nie zaczęłaś krzyczeć? Taka z ciebie oferma?

Po lekcjach poszłam prosto do stołówki na spotkanie kółka filozoficznego. Kilkoro z nas ustawiło się w kolejce po frytki, jak mieliśmy w zwyczaju. Do tego czasu przestałam się trząść, jednak emocje mnie nie opuściły.

– Cześć, Lottie. – Obok pojawiła się Jane z mlecznym shakiem na tacy. – Dobrze się czujesz? Wyglądasz niewyraźnie.

Uśmiechnęłam się. Jane była starą znajomą Evie, która z kolei była jedną z dwóch moich najlepszych przyjaciółek. Chodziłyśmy razem na zajęcia z filozofii, byłyśmy w ostatniej klasie szkoły średniej. Po kilku nieudanych próbach zadzierzgnięcia znajomości w końcu zaczęłam się do niej przekonywać.

– Wszystko gra – skłamałam. – Jesteś gotowa na wspólną przygodę z deontologią?

– Raczej na twoją pomoc w rozeznaniu się w tej przygodzie – westchnęła Jane i przeciągnęła dłonią po niedawno zafarbowanym na różowo pasemku włosów.

Skinęłam głowę w stronę Mike'a i kilkorga innych znajomych, którzy stanęli za nami w wolno posuwającym się ogonku po ciepły posiłek. Uniosłam się na palcach, żeby ocenić, jak wiele frytek jeszcze zostało.

– No nie! – powiedziałam głośno. – Już prawie się kończą. Nie znoszę frytek z końca partii. Zawsze są zimne i zamoknięte.

– Może weźmie je ktoś przed tobą... – odezwała się Jane.

– Mam taką nadzieję.

Jednak nikt przede mną nie poprosił o frytki. Spojrzałam na nędzne resztki, część z nich jeszcze była chrupiąca, a część miękka i poskręcana. Skrzywiłam się i zerknęłam na stojących za mną chłopaków.

– Poświęcę się i wezmę te nędzne resztki z końca partii, żebyście wy mogli dostać świeże. Tak wygląda utylitaryzm w praktyce – zażartowałam.

Jednak nikt mnie nie słuchał. Wkurzyłam się, bo na moim talerzu właśnie wylądowała kupa... Kupa gumowatych frytek. A z mojego wspaniałego dowcipu o zabarwieniu filozoficznym nawet nikt się nie zaśmiał.

Kiedy Mike i cała reszta zamówili frytki z nowo przybyłej, smaczkowej dostawy, odeszłam do stolika w rogu, przy którym zawsze jadaliśmy. Było duszno i śmierdziało kanapkami z jajkiem. Promienie słońca wlewały się przez ogromne okno, ogrzewając mi twarz i wzmagając jajeczny odór. W końcu wszyscy usiedli na swoich miejscach. Było nas siedmioro – ja, Jane, jej chłopak Joel i czterech innych chłopaków. Dzisiejszemu spotkaniu przewodniczył Mike. Kiedyś, pijana i nadmiernie podekscytowana najlepszymi ocenami z pięciu egzaminów na koniec pierwszej klasy, pocałowałam go. Do tej pory mi nie wybaczył, że niewinny buziak nie przerodził się w nic poważniejszego. Mike obrzucił mnie diabelskim spojrzeniem przez stół i rozpoczął:

– Słuchajcie, rozmawiałem z panem Henrym. Powiedział, że deontologia i utylitaryzm na pewno będą na egzaminie... – Jego słowa zginęły w ogólnym gwarze.

Bez entuzjazmu chwyciłam zimną frytkę, a w głowie zadźwięczało mi echo porannej awantury z rodzicami. To była STRASZNA kłótnia. Ojciec wciąż nie przebolewał faktu, że na początku semestru zrezygnowałam z piątego egzaminu kończącego szkołę średnią, mimo że aby dostać się na studia w Cambridge, potrzebowałam tylko czterech. Tego ranka po raz kolejny próbował przekonać mnie do zmiany

zdania, chociaż nowy semestr zaczął się ponad miesiąc temu. Mama jak zawsze nerwowo dreptała między nami, z marnym skutkiem starając się wynegocjować zawieszenie broni.

– Musisz myśleć o swoich priorytetach – oznajmił ojciec. Zawsze zaczynał w ten sposób. – Masz tylko jedną szansę, Charlotte.

– Wiem, że Klub Starych Panien jest dla ciebie bardzo ważny, kochanie – wtrąciła mama. – Jesteśmy dumni z twojej działalności... Ale nie sądzisz, że lepiej byłoby poświęcić czas na zdanie dodatkowego egzaminu? Tak w razie czego...

W zeszłym roku ja, Evie i nasza przyjaciółka Amber założyłyśmy feministyczną grupę dyskusyjną zwaną Klubem Starych Panien. Pomysł był strzałem w dziesiątkę, a szkoła nawet przekształciła go w oficjalnie działający pod jej patronatem FemKlub, który razem prowadziłyśmy. To wszystko niesamowicie mnie cieszyło, jednak tata wciąż nie był zachwycony.

– Posłuchaj, Charlotte – ciągnął – nie martwisz się tym, jak ta cała feministyczna działalność będzie wyglądać w twojej aplikacji na studia? Chodzi mi o to, że nie jest to... najbardziej tradycyjna działalność pozalekcyjna. Czy twoja szkoła nie organizuje na przykład... jakichś ciekawych debat? To by lepiej pasowało do Cambridge...

Co za hipokryta! Te jego haselka *Ratujmy świat*, wszyscy *jesteśmy równi* pryskają jak bańki mydlane w zderzeniu z ojcowskimi ambicjami o przyszłość jedynej córki, a obsesja na punkcie Prestiżu i Znaczenia Edukacji wpędza go w podwójne standardy.

A mama, no cóż... Przez większość czasu serwowała mi tę samą monotonną śpiewkę i przypominała, że ona już dobrze wie, co powiedzieć, żebyśmy się uspokoili.

Otrząsnęłam się z zamyślenia i wróciłam do gładzenia Mike'a, który wciąż przynudzał i przynudzał...

– Ja to widzę tak, że utylitaryzm to kwestia wyższego dobra...

Jaki on jest głupi... Przerabialiśmy to chyba już na pierwszym posiedzeniu. Nie znosiłam, kiedy spotkaniu przewodził ktoś inny, ale umówiliśmy się, że każdy będzie miał swoją kolej. Dlaczego wtedy go pocałowałam?

– Jeśli zatem teorię utylitaryzmu zastosujemy do...

Nuda, nudziarz, nudziarstwo... Znowu odpłynęłam, wpatrując się w Jane, która bawiła się swoim różowym pasemkiem.

Ci budowlańcy... Sposób, w jaki na mnie patrzyli...

Ranek upłynął mi na kłótni z rodzicami o feminizm, a gdy tylko wybiegłam z domu, na własnej skórze przekonałam się, jak bardzo ten ruch jest nam potrzebny.

Dlaczego na nich nie krzyknęłam?

Sposób, w jaki na mnie patrzyli...

Przeszły mnie ciarki. Jane chyba to zauważyła i uśmiechnęła się do mnie nieznacznie, dając do zrozumienia, jak bardzo się nudzi. Odwzajemniłam się tym samym grymasem i przeniosłam uwagę na grupkę uczniów stojących przy starej szafie grającej. Któryś z nich wrzucił do automatu jednofuntówkę. Reszta zachichotała.

Nastąpiła chwila ciszy i z głośników w stołówce rozbrzmiały pierwsze takty piosenki. Ponad stolikami uniósł się zdławiony śmiech.

Wybrali utwór Marvin'a Gaye'a *Let's Get It On*. Nieustannie odtwarzanie tej jednej piosenki powoli zaczęło się stawać ogólnoszkolnym żartem.

– A jeśli weźmiemy pod uwagę pytania z zeszłorocznego egzaminu... – Mike próbował się przebić przez przenikliwy głos Marvinina, ale słabo mu to wychodziło.

Joel odwrócił się do Jane i rozpoczął swoją pompacyjną serenadę. Jego koński ogon merdał na karku, kiedy chłopak z dramatyczną przesadą poruszał ustami do słów utworu. Jane podrygiwała ramionami... Ja wystukiwałam rytm długopisem. Kiczowata muzyka kołysała mnie uspokajająco...

– Bardzo łatwym sposobem na zrozumienie pojęcia utilitaryzmu jest kwestia frytek w szkolnej stołówce – wypalił głośno Mike. Upuściłam długopis na podłogę, a kiedy wychynęłam spod blatu, Mike celował palcem w mój talerz. – Lottie wykazała się poświęceniem, biorąc ostatnią porcję ze starej partii frytek, żeby pozostali mogli dostać świeżo usmażone. Oto idealny przykład utilitaryzmu! Zgódzicie się?

Szczerzył zęby do wszystkich wokół, zachęcając ich do wspólnego śmiechu. Z powodzeniem. Grupka roześmiała się, potakując z aprobatą. Ja natomiast tylko kręciłam głową, zbyt skołowana, żeby cokolwiek powiedzieć.

– Świetny przykład, Mike.

– Fakt, nie myślałem, że to może być aż tak proste. Masz rację.

– Przykro nam z powodu twoich frytek, Lottie. – Joel zasalutował, jakbym była żołnierką.

Wszyscy parsknęli śmiechem. Zerknęłam na Jane, żeby sprawdzić, czy to zauważyła. Ona tylko wzruszyła ramionami i wywróciła oczami w stronę Mike'a, potwierdzając moje oburzenie. Mnie nie było do śmiechu. Nie

potakiwałam jak reszta. Nie zgadzałam się z nimi. Nie mogłam w to uwierzyć. To był mój przykład. Mój żart! A Mike bezczelnie go ukradł. Najgorsze, że wszyscy go słuchali, ponieważ to on go powiedział. Nie ja... A jedynym powodem, dla którego śmiali się teraz, a nie w chwili, gdy ja go mówiłam, było to, że... Mike był chłopakiem...

Rozdział trzeci

Zanim wybrzmiał ostatni dzwonek, byłam już całkiem wyczerpana nerwowo. W czasie przerwy obiadowej brnęłam przez dodatkowe lektury, których potrzebowałam do uzyskania wyższej oceny z literatury angielskiej. Pozostawiona sama sobie dopuściłam do tego, że gnijące łajno poranka wsączyło się we mnie do ostatniej kropli. Doświadczałam mieszkanki odrętwienia, wściekłości i bezsilności. Nie wiem, czy z psychologicznego punktu widzenia to w ogóle możliwe.

Dlaczego grupa doceniła MÓJ przykład dopiero wtedy, gdy Mike go przytoczył? Dlaczego nie postawiłam się dwóm odrażającym budowlańcom? I dlaczego takie rzeczy nadal się zdarzają?

Pragnęłam jedynie wrócić do domu i zapomnieć o wszystkim, ale czekało mnie jeszcze zebranie FemKlubu. Tym razem miała mu przewodniczyć Evie, a ja wiedziałam, jak bardzo się stresowała przed każdym wystąpieniem publicznym. Musiałam tam być, żeby ją wesprzeć. Zabrałam książki i w czasie zajęć ze sztuki i z fotografii poszłam do sali konferencyjnej. Telefon zapiszczał. Kolejna *prosinowa* wiadomość od mamy. Ciężko odchorowywała

nasze kłótnie. Pozostawanie z kimś w negatywnych relacjach nie mieściło się w jej standardach etycznych. To jej słowa, nie moje.

Nawet nie wiedziałam, czego miało dotyczyć dzisiejsze zebranie. Nie miałam czasu zajrzeć do programu, który ostatniego wieczoru przesłała Evie. Nie spodziewaliśmy się, że nasza działalność odniesie aż taki sukces. W poprzednim semestrze walczyłyśmy o usunięcie obraźliwej piosenki ze szkolnej szafy grającej. Wygrałyśmy – i to było wielkie zwycięstwo. Jednak połowa szkoły nas po tym znienawidziła – i to już było słabe. Później wiele dziewczyn wyraziło chęć dołączenia do nas, a klub rozrósł się do ponad dwudziestu członkiń. W tym semestrze miałyśmy tylko dwa spotkania, ale liczba uczestniczek wzrastała. Poza tym Evie, Amber i ja wciąż organizowałyśmy prywatne spotkania Klubu Starych Panien poza szkołą, mogłyśmy więc spędzać czas tylko we trzy. Przecież nie można sprawiedliwie rozdzielić chrupek serowych między ponad dwadzieścia osób.

Pchnęłam ciężkie podwójne drzwi i weszłam do sali. Od progu uderzył mnie gwar rozmów. Niektóre z dziewczyn pomachały do mnie na powitanie, kiedy zmierzałam naprzód. Odmachałam im niemrawo, z trudem próbując wykrzesać z siebie energię. Emocje wciąż szalały we mnie niczym tornado. Najgorsze, że wokół panowała atmosfera... jak by to ująć... co takiego niezwykłego musiało się wydarzyć? Evie była kłębką nerwów. Jej zazwyczaj gładkie, wymuskane włosy zmierzwiły się od ciągłego przeczesywania ich dłońmi. Amber obejmowała ją ramieniem, szepcząc słowa otuchy. Zmusiłam się do uśmiechu. Nie

chciałam ich dodatkowo martwić. Nie w tak ważnej dla Evie chwili. Rzuciłam torbę na stojące nieopodal krzesło.

– Jak twoje ciśnienie? – spytałam.

Evie zaczerpnęła przesadnie głęboki oddech.

– Przypomnij mi, dlaczego postanowiłyśmy rozpocząć działalność publiczną?

Amber ścisnęła ją jeszcze mocniej.

– Bo to będzie dobrze wyglądać w podaniu o przyjęcie na studia? – zażartowała.

– Mój tata jest innego zdania. – Pokręciłam głową. Obie zrobiły współczująco-niedowierzające miny. Już wielokrotnie doradzały mi w walce na argumenty z nim. – Poza tym spotkanie jest publiczne, bo chcemy ocalić świat, a nie możemy tego robić w nienaturalnie sterylnym pokoju Evie, objadając się tostami z serem i pławiąc we własnej ideologii.

– Już się tak nie wymądrzaj. – Evie przebiegła wzrokiem po publiczności. – Wiesz, że to na mnie nie działa.

Uśmiechnęłam się smutno. Wiedziałam... Evie cierpiała na zaburzenia obsesyjno-kompulsywne, choć akurat w tym momencie miała nad nimi kontrolę. W ubiegłym roku, zanim ja i Amber dowiedziałyśmy się o tej przypadłości, było z nią bardzo źle. Czułam się winna, że poprosiłam ją o poprowadzenie spotkania. Jako przyjaciółka Evie miałam wymagającą i trudną rolę. Chodziło o utrzymanie delikatnej równowagi między niezmuszaniem jej do czegoś, co ją przeraża i powoduje jej gówniane samopoczucie, a zachowaniem świadomości, że czasem trzeba dać jej porządnego kopa, żeby się obudziła.

– Będzie dobrze, dasz radę. Wiesz o tym? – Objęłam ją, tak że teraz przytulałyśmy się we trzy.

– Wciąż nie mogę uwierzyć w to, że pozwoliłaś zabrać głos komuś innemu. – Evie się uśmiechnęła.

– Chwila moment! – broniłam się, na co obie wybuchnęły śmiechem. – Nie jestem taka straszna... Zaraz... No dobra, jednak jestem!

Miałam opinię osoby raczej... gadatliwej. Chociaż akurat dzisiaj chciałam zaszyć się gdzieś w kącie i cichutko odpłynąć myślami. Mój nastrój się pogarszał. Ostatnie uczestniczki zebrania z wolna zapełniały salę. Po chwili nastąpiła cisza zapowiadająca początek posiedzenia. Wyciągnęłam notatnik, długopis i zaczęłam obgryzać skuwkę. Evie zaszeleściła kartkami i wstała, przygotowując się do przemówienia. Amber przysunęła się bliżej mnie.

– Myślisz, że da radę? – szepnęła. – Widziałam, jak wcześniej myła ręce.

Miażdżące poczucie winy gniotło mi sumienie.

– Powinno jej się udać – powiedziałam bez przekonania. – Nadal czasami tak robi. Byle nie na okrągło.

– Czytałaś program?

– Nie miałam czasu. – Pokręciłam głową.

Amber przysunęła się jeszcze bliżej.

– A tak przy okazji... U ciebie wszystko w porządku? – Zbłąkany kosmyk jej rudych kręconych włosów musnął mój policzek. – Nie było cię na obiedzie. I widzę, że coś cię gryzie.

Westchnęłam i otworzyłam usta, żeby jej odpowiedzieć, ale w tej samej chwili Evie odkaslnęła, dając znak do rozpoczęcia obrad.

– Witam wszystkich – zapiszczała nerwowym głosem i ponownie zakaszła. – Witam wszystkich – powtórzyła. Siedzące w rzędach naprzeciwko nas dziewczyny taktownie

milczały. – Dziękuję za przybycie. – Dłonie Evie drżały, ale jej głos z każdym słowem stawał się mocniejszy. – Na ostatnim spotkaniu postanowiłyśmy, że wystartujemy z kampanią. Pojawiło się wiele pomysłów. Myślę, że dzisiaj mogłybyśmy zająć się nimi i stworzyć krótką listę tych, nad którymi będziemy głosować. Spraw, którymi powinnyśmy się zająć, jest całe mnóstwo... Czy ktoś z końca sali mógłby zgasić światło?

Jedna z dziewczyn podbiegła do przełącznika i pomieszczenie utonęło w mroku. Evie włączyła komputer, a za jej plecami rozświetlił się duży biały ekran.

– Znając Evie, wszystko zadziała perfekcyjnie... – szepnęła Amber. – Założę się o dziesięć funtów, że za chwilę wyciągnie swój słynny wskaźnik.

– Kiedy ja prowadziłam ostatnie spotkanie, w ramach przygotowań śpiewałam do siebie przed lustrem *Eye of the Tiger* – odszepnęłam, uśmiechając się w ciemności.

– Wyobraź sobie połączenie śpiewu i machania wskaźnikiem. Coś mi mówi, że opracowałaś idealną strategię przejęcia kontroli nad światem.

Roześmiałyśmy się, a w tym momencie Evie wskazała na ekran znajdujący się za jej plecami.

– Drogie panie, oto pierwsza propozycja. Jej autorką jest Sonia.

Sonia, niska dziewczyna z niewiarygodnie długimi blond włosami, przytaknęła z uśmiechem.

– Chodzi o najnowszą reklamę płynu po goleniu. Sonia uważa, że powinnyśmy przeciwko niej zaprotestować. Chwileczkę... – Evie chwyciła myszkę i włączyła odtwarzanie. – Oto i ona. – Wycelowała w ekran szpic złożonego parasola.

Prawie jak wskaźnik. Rozbawiłoby mnie to, gdyby zaprezentowany film nie był tak porażająco smutny.

Słychać głośną, świdrującą muzykę. Na łóżku kotłują się chłopak z dziewczyną, oboje powalająco piękni, za nimi ściana z surowych cegieł. Chłopak przekręca się i kładzie na dziewczynie, chwytając ją za ręce i przytrzymuje, całując coraz agresywniej. Ona się śmieje, ale próbuje stawiać opór. Bębniące serce skakało mi do gardła, a żołądek wykręcił się na drugą stronę. To nie było fajne. Nie było dobre... Wtedy chłopak sięga do kieszeni spodni i wyjmuję flakonik płynu po goleniu. Spryskuje się, a dziewczyna natychmiast przestaje się szamotać. Chłopak całuje ją po szyi, słychać kobiecie jęki i postękiwania. Światło gaśnie.

W sali zapadła przytłaczająca cisza. Wszyscy trawili to, co właśnie zobaczyli. Dało się słyszeć jedynie ciche odchrząkiwanie.

– Soniu? – podjęła Evie. – Czy chciałabyś wstać i wyjaśnić nam, dlaczego uważasz, że powinniśmy potraktować tę reklamę jako punkt wyjściowy naszej kampanii?

Dziewczyna pokiwała głową, podniosła się i założyła za ucho kosmyk włosów.

– Zobaczyłam tę reklamę wczoraj wieczorem w telewizji. Chyba wszystkie zgodzimy się z tym, że jest niepokojąca. Chodzi o to, że w jawny sposób traktuje przemoc seksualną jako normę, a gwałtowi i nadużyciom w związku nadaje wręcz romantyczne zabarwienie.

To wszystko, co usłyszałam, zanim zobaczyłam Megan, naszą nową członkinię, która wstała po cichutku i niemal wybiegła z sali. Jej twarz była spięta i czerwona, jakby dziewczyna z całych sił próbowała powstrzymać płacz.

Podniosłam się. Niewiele osób zwróciło na to uwagę. Większość przysłuchiwała się przemowie Soni.

– Zapewne doskonale wiecie, że statystycznie kobiety najczęściej padają ofiarą gwałtu ze strony osób dobrze im znanych, na przykład obecnego lub byłego partnera. Ta reklama właściwie do takiego zachowania zachęca. Zdaje się mówić: Kup nasz produkt. On pomoże ci wykorzystać dziewczynę. Dzięki niemu ci się nie oprze. Będzie zadowolona, że ją napastujesz!

Evie zerknęła na mnie i skinieniem głowy dała mi do zrozumienia, żebym poszła za Megan. Wybiegłam na korytarz i rozejrzałam się, szukając koleżanki. Znalazłam ją w najbliższej toalecie. Myła ręce nad umywalką. Płakała.

– O! Cześć, Lottie! – powiedziała, jakby nic się nie stało, mimo że trzęsły jej się dłonie, a po policzkach płynęły łzy.

Wyprostowała się i pospieszenie przetarła twarz, pragnąc strącić widoczne na niej ślady bólu.

– Cześć, chciałam tylko sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Nie znałam jej zbyt dobrze. Zabrzmi to okropnie, ale była dla mnie jedynie dziewczyną Maksa, chłopaka należącego do zespołu zwanego Bajeranci. Chodziła z nim przez cały zeszły rok szkolny. Uczestniczyła ze mną i z Amber w zajęciach ze sztuki, ale nigdy dużo nie mówiła. Z Makssem wydawali się w sobie zakochani. Prawie nie widywałam ich osobno, dlatego wszystkich nas zaskoczyło, kiedy Max zerwał z nią w czasie wakacji.

Jeszcze bardziej nas zdziwiło, gdy dołączyła do FemKlubu, ponieważ wcześniej nie wykazywała żadnego zainteresowania jego działalnością. Megan wciąż trzymała dłonie

pod strumieniem wody, mimo że całe mydło już dawno zdążyło spłynąć. Ciemne włosy zakrywały jej twarz. Podeszłam bliżej i zobaczyłam, że nie tylko ręce jej się trzęsą. Drżała na całym ciele.

– Nic mi nie jest.

– Megan? – Zbliżyłam się jeszcze bardziej. – Coś cię zdenewrowało? Chodzi o tę reklamę?

Wyprostowała się i spojrzała mi w oczy. Miała czerwone plamy na policzkach, a jej rzęsy były posklejane od mokrego tuszu. Zakręciła kurek z wodą.

– Nic mi nie jest... Nic mi nie... – Niespiesznie kręciła głową. – To tylko... Ta reklama... Coś mi przypomniała... Max... – Na ostatnim słowie głos uwiązł jej w gardle. – On... on... – jąkała się, potrząsając głową.

Co on?!

– Megan, czy Max coś ci...

– Wybacz, nie chciałam robić zamieszania – przerwała mi, a jej głos nabrał siły. – Chyba zbliża mi się okres.

Wyszarpnęła ręcznik z podajnika, poklepała się nim po twarzy, wytarła ręce i z impetem cisnęła do kosza zmiętą kulkę wilgotnego papieru. Ta odbiła się od krawędzi kubła. Co ona właśnie powiedziała? Co takiego jej się przydarzyło?

– Megan... Przykro mi, jeśli coś cię uraziło... Czy między tobą a Makssem zaszło coś...

– Nie, nie uraziłaś, znaczy nie uraziło... – Potrząsnęła głową. – Wszystko dobrze, czuję się świetnie. Jest super. – Dostrzegła powątpiewanie na mojej twarzy. – Poważnie.

– Megan... – Wszystko, na co było mnie stać, to bezmyślne powtarzanie jej imienia. – Możesz mi powiedzieć.

– I tak nikt mi nie uwierzy – wymamrotała bardziej do siebie niż do mnie. Po chwili podniosła na mnie wzrok i się uśmiechnęła. Tak, Megan uśmiechała się do mnie. – Mogę już nie wracać na spotkanie? – zapytała, jakby potrzebowała mojego pozwolenia. – Widzimy się jutro na sztuce.

Zanim zdążyłam otworzyć usta, zatrzymać ją, przytulić lub zrobić cokolwiek poza staniem jak słup soli, rozbita i oniemiała, Megan wymknęła się za drzwi, zostawiając za sobą słodką woń szkolnego mydła.

Rozdział czwarty

Kiedy wślizgnęłam się z powrotem do sali, zebranie dobiegało końca. Jakiś czas spędziłam w kabinie toaletowej, siedząc z twarzą ukrytą w dłoniach i trawiąc to, co się wydarzyło. Evie zbierała swoje rzeczy, podczas gdy Amber na białej tablicy zapisywała pomysły dziewczyn.

– Dziękuję za wszystkie wasze sugestie, są genialne – powiedziała Evie. – Wygląda na to, że zawężyliśmy listę tematów. W przyszłym tygodniu przeprowadzimy głosowanie. Naprawdę bardzo się cieszę.

Nastąpiło ogólne rozluźnienie, gwar rozmów i wybuchy śmiechu wibrowały w powietrzu przesyconym kreatywnością tłumu. Ja tymczasem stałam bezradnie. Amber dostrzegła mnie z drugiego końca sali.

– Wszystko dobrze? – poruszyła bezgłośnie ustami. Przytaknęłam, jednak po chwili pokręciłam głową. Amber uniosła dłoń, dając do zrozumienia, że za chwilę do mnie podejdzie. Uśmiechnęłam się niepewnie. Coś zaczynało we mnie pękać. Trudny poranek, potem spotkanie klubu, teraz Megan... Cienkie jak włos draśnięcia powoli rozstępowały się w otchłanne szczeliny.

Zazwyczaj to ja byłabym tą, która najgłośniej mówi, popada w ekscytację, zaraża entuzjazmem wszystkich wokół. Jednak dzisiaj przed oczami miałam jedynie drżące dłonie Megan. W uszach dźwięczał mi jej głos, załamujący się pod ciężarem imienia Max. W pamięci powracał obraz dwóch mężczyzn i sposób, w jaki na mnie patrzyli. I to, że nie byłam w stanie nic zrobić. Nawet gdybym im się postawiła, niewiele by to zmieniło. Nie miałoby to znaczenia. Takim ludziom nie robiło to żadnej różnicy. Po co więc miałabym reagować?

Sala zaczęła pustoszeć. Evie przechyliła się przez biurko, a ja mocno ją objęłam.

– Byłaś wspaniała – pochwaliłam przyjaciółkę.

– Poważnie? Wciąż nie mogę opanować drżenia rąk.

– Serio! Absolutnie nieziemsko! Jesteś świetną mówczynią, z powodzeniem mogłabyś zająć się polityką.

Wypuściła mnie z objęć i uśmiechnęła się zmartwiona. Musiała coś wyczytać w mojej twarzy.

– Myślałam, że to ty chcesz zostać premierką.

Roześmiałam się nienaturalnie, nie rozpoznając własnego głosu.

– Lottie, czy ty...?

– Lotts, co jest grane? – Amber przerwała jej i ugięła kolana, jednocześnie zwieszając bezzadnie ręce. – Dlaczego Megan wyszła? Chciałam za nią pobiec, ale zobaczyłam, że byłaś pierwsza.

Westchnęłam głęboko, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Płakała w toalecie – zaczęłam. – Myślę, że ta reklama mocno ją poruszyła. Wspominała o Maksie. Wicie, jej byłym,

tym z zespołu Ethana. Ona... – Gwałtownie wciągnęłam powietrze. Słowa Megan wrzynały się we mnie jak lodowe odłamki. – Nie powiedziała dokładnie, ale zasugerowała, że...

– Co? Co sugerowała? – dopytywała niecierpliwie Amber; jej oczy były szeroko otwarte.

– Dała mi do zrozumienia, że Max być może... coś jej zrobił. Seksualnie. Chyba właśnie to chciała mi powiedzieć. Nie nazwała tego po imieniu, ale cała się trzęsła... Mam wrażenie, że ta reklama coś w niej wyzwoliła.

– A niech mnie! Ale jestem głupia! – Evie się zagotowała. – Nawet nie pomyślałam, żeby ostrzec dziewczyny przed treścią filmu... Kretynka ze mnie. – Walnęła pięścią w stół, a po pustej sali rozniosło się głucho echo.

Usiłowałam przypomnieć sobie wszystko, co wiedziałam o Maksie i Megan. Wyglądali na szczęśliwych, chociaż... Było dla mnie dziwne, że nie odstępowała go na krok i niewiele się odzywała. Wszędzie, gdzie się pokazywali, trzymali się za ręce. Ona wiecznie w bluzie z kapturem. A Max... Był raczej miły. Grał na gitarze z chłopakiem o imieniu Ethan. Zawsze uśmiechnięty. Kiedyś wziął udział w Pojedynku Kapel w naszej szkole. Utwór, który wykonywał, zadedykował Megan. Latem, gdy z nią zerwał, wszyscy byli w szoku. *On* zerwał z *nią*. A teraz Megan dawała do zrozumienia, że zrobił jej coś okropnego... Oczywiście nie powiedziała tego wprost. Po prostu nie była w stanie obejrzeć reklamy, którą Evie zaprezentowała na zebraniu. Mam nieodparte przeczucie, którego nie mogę zbagatelizować. Sposób, w jaki wybiegła z sali... Ton, jakim wypowiedziała jego imię... Wszystko mi podpowiadało, że Max coś jej zrobił.

– Wszystkie jesteśmy w tym zielone. – Amber przerwała ciszę i uściśliła Evie. – Ja też nie pomyślałam o ostrzeżeniu. I nie mamy pojęcia, co wydarzyło się między Maksem a Megan.

– Ja mam – powiedziałam z naciskiem, bardziej do siebie niż do nich. – Coś musiało się wydarzyć. Dziewczyny, ona cała się trzęsła... Uznała, że nikt jej nie uwierzy. To chyba coś znaczy, prawda?

– Tego nie wiemy na pewno. – Amber zamrugała i potrząsnęła głową, jakby próbowała strzepnąć z siebie moje słowa. – Ale przynajmniej nauczyłyśmy się, że następnym razem, kiedy będziemy poruszać drastyczne tematy, musimy uprzedzać o tym publiczność.

Myślam wróciłam do poranka. Do tych dwóch mężczyzn. Do tego, w jak oczywisty sposób rościli sobie prawo do komentowania mojego wyglądu. Jakby moje ciało należało do nich. I chociaż to małostkowe, pomyślałam o Mike'u. O tym, jak przywłaszczył sobie mój dowcip, być może nawet bez namysłu. I jak bardzo ten żart został doceniony przez resztę. Czy to małostkowość? A może właśnie takie pozorne drobiazgi prowadzą do gorszych zdarzeń? Czy to naczynia połączone? Czy każda pomniejsza sytuacja, kiedy dziewczyna zostaje potraktowana jak gówno, prowadzi do pojawienia się w społeczeństwie coraz większego przyzwolenia na dużo gorsze rzeczy? Na przykład takie, które powodują drżenie głosu Megan w szkolnej toalecie?

Zamknęłam oczy i docisnęłam powieki kciukami. Mocno. Czułam przyjemne pulsowanie.

– Lottie?

Chryste. Jeśli to, o czym pomyślałam, było prawdą, nie wyobrażam sobie, co musiała czuć Megan. Jej milczenie i zgoda na to, żeby wszyscy wciąż postrzegali Maksa jako przyjemnego koleżkę z kapeli... W głowie huczało mi tak, jakby siedziała w niej małpka, która wali młotkiem wewnątrz czaszki.

– LOTTIE?

Podniosłam wzrok.

– Cholera, Lottie, co ci jest? Ty płaczesz?

Płakałam? Spojrzałam na dłonie. Były mokre. Dotknęłam twarzy. Była wilgotna od łez. Bezwiednie wydałam z siebie głęboko skrywany, wstrzymywany szloch.

– Lottie? Co jest? – spytała Amber.

Obie jednocześnie przeszły w tryb przyjacielskiego wsparcia. Objęły mnie, zaczęły coś szczebiotać, dopytywać troskliwie... Życzliwość w oczach Evie, silny uścisk Amber – tego było mi trzeba. Płakałam. Jedno pociągnięcie nosem, drugie...

– Ja po prostu... Powinnam była coś powiedzieć... Postawić się tym budowlańcom... – zaciągałam się, a moje ramiona podnosiły się i opadały miarowo. – A ja... nawet nie miałam na sobie krótkiej... spódnicy... I Megan... Megan... I ta pieprzona reklama. TA PIERDOLONA REKLAMA.

Wcześniej Evie wydrukowała plakat ilustrujący prezentowaną kampanię. Zwinęłam go ze stołu z zamiarem podarcia na strzępy. Tymczasem Evie, jak to Evie, przezornie go zaalaminowała. Szlag! Zdołałam jedynie zgąć go wpół, przy okazji zacinając się w rękę.

– Widzicie?! – wrzasnęłam. – To idealnie symbolizuje moją oplakaną sytuację... Chciałam podrzeć JEBANY

PLAKAT, a tylko się zraniłam. Bez sensu. Ta cała walka... Starania... BEZ-KURWA-SENSU! Chyba że... Chyba że chcecie walczyć przeciwko wszystkim. Ale kto ma na to siłę?

– Już dobrze, Lottie – odezwała się Amber. – Jakim budowlącom? Wszystko będzie dobrze.

Spojrzałam na nią w chwili, gdy rzuciła w stronę Evie szybkie paniczne spojrzenie. To dlatego, że nigdy nie byłam najbardziej emocjonalna z naszej trójki. Obie musiały być mocno oszołomione moim wybuchem.

– Amber ma rację – powiedziała łagodnie Evie. – Po prostu wyrzucić to z siebie.

Pozwoliły mi się wypłakać. Wiedziały, że właśnie tego potrzebowałam. A ja wiedziałam, że są niesamowite.

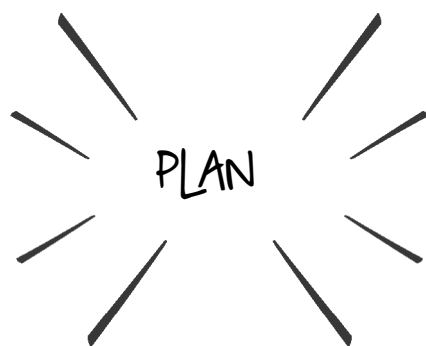
Moje siostry, które nie były siostrami.

Rodzina, która nie była rodziną.

Moje przyjaciółki. Moje jedyne.

Poczękały, aż dojdę do siebie. Aż rzęsisista kaskada smarków spłynie po moim ażurowym sweterku, zostawiając na nim ślady ślimaczej orgii.

– Potrzebujemy serowych chrupek, dobrze nam zrobią. – Evie wreszcie powiedziała to, co chciałam usłyszeć. – Idziemy do mnie?



Rozdział piąty

Po pochłonięciu trzech opakowań chrupek poczułam się nieco lepiej.

– Masz całą brodę wysmarowaną jaskrawożółtą serową breją – oznajmiła Amber, patrząc na mnie z niesmakiem. – Gdybyś nie wyła spazmatycznie przez ostatnią godzinę, zrobiłabym ci niezłą serię zdjęć.

Przeciągnęłam dłonią po twarzy. Moje palce pokryły się kleistą mazią. Polizałam je.

– Jesteś obrzydliwa – skomentowała Evie. – I zmuszasz mnie do bycia grubiańską.

– Poważnie? – Uśmiechnęłam się i spojrzałam wymownie na jej twarz.

– Poważnie – przytaknęła i obie wybuchnęłyśmy śmiechem.

W dłoni wciąż ściszałam chusteczkę, którą wyciągnęłam z opakowania stojącego na nocnym stoliku Evie. Wytarłam brodę i ostrożnie zaniósłam brudną chusteczkę do kosza.

– Czy będę potępiona na wieki, jeśli zjem czwartą paczkę?

– Tak – odparły jednocześnie.

– Ale ja jestem zła i smutna!

– Właśnie! I nadal nie powiedziałaś nam dlaczego. – Amber skrzyżowała ręce na piersiach.

Wzruszyłam ramionami. Nie wiedziałam, od czego mam zacząć. Nie chciałam przeżywać tego na nowo. Bezsilnie rozejrzałam się po pokoju Evie. Panował w nim nieco mniejszy ład niż zazwyczaj, jednak czystością wciąż przewyższał pokoje mój i Amber. Evie wyjaśniła nam kiedyś, że utrzymywanie porządku nie musi mieć nic wspólnego z nerwicą natręctw. My po prostu nie przywiązujemy do tego aż takiej wagi. Jej pokaźna kolekcja filmów zajmowała całą ścianę. Wieże półek wznosiły się aż po sufit. Evie była jedyną znaną mi osobą, która nadal kupowała płyty DVD. Wpatrywałam się w nie bezmyślnie, mimo że już dawno zdążyłam pożyczyć od niej te, które chciałam obejrzeć.

– To może – podjęła Evie – opowiesz nam o tym, co cię tak przygnębiło, a ja w nagrodę uraczę cię specjalną przekąską?

– Pod warunkiem, że będzie to cholernie specjalna przekąska. – Uśmiechnęłam się niemrawo, a przyjaciółka utkwiała we mnie swoje głęboko niebieskie oczy.

– Mam ser Boursin w lodówce.

– DLACZEGO NIC MI NIE POWIEDZIAŁAŚ? – Wyrzuciłam w powietrze jedną z poduszek.

Evie zeszła do kuchni i wróciła ze śmierzdzącym, owiniętym w sreberko serowym przysmakiem. Przyniosła też opakowanie apetycznych krakersów. Szarpnęło mnie w żołądku. To pochłonięte wcześniej chrupki wzdrygnęły się zawstydzone przed obliczem serowej znakomitości – pyszności absolutnej, odurzającej, czosnkowej i pełnej ziołowej rozkoszy.

Evie kusząco pomachała mi serem przed nosem, jakbym była jakąś myszką z kreskówki.

– Zgoda, będę mówić.

Amber spojrzała na mnie z nieukrywanym wstrętem.

– Co znowu? – obruszyłam się.

– Nigdy. Przenigdy. Nie zostawaj szpiegiem – powiedziała dobitnie i wszystkie trzy wybuchnęłyśmy śmiechem.

Opowiedziałam im o porannej sytuacji z mężczyznami. O tym, jak rzuciłam się do ucieczki, zamiast stanąć z nimi do walki twarzą w twarz. O kłótni z rodzicami, o mojej złości na ojca, który uparcie naciskał na studia w Cambridge. O jego hipokryzji... Ciągłym powtarzaniu, żebym wyrosła na silną, wykształconą i niezależną kobietę, a jednocześnie jego niechęci do działalności FemKlubu. Powiedziałam o Mike'u, który ukradł mi dowcip, i entuzjastycznej reakcji grupy, kiedy go opowiedział. O Megan już wiedziały...

– W gruncie rzeczy – kontynuowałam, rozsypując wkoło okruchy z krakersów, którymi wybierałam trzecią porcję sera – nienawidzę samej siebie. I świata też nienawidzę. Nie wiem tylko, czy bardziej siebie, czy świata.

Zabrzmiało to dramatycznie, ale tak właśnie się czułam.

– Dlaczego się nienawidzisz? – spytała Amber, kończąc swoją pierwszą (szacunek!) paczkę chrupek.

Zamknęłam oczy i wróciłam myślami do poranka. Ich śmiech. Zwycięski śmiech.

– Ci mężczyźni... – oznajmiłam, czując skręcający się żołądek wypełniony czosnkowym nadzieniem. – Powinam była coś powiedzieć.

– Niby co? – dopytywała Amber.

– Nie wiem, cokolwiek. A ja po prostu pozwoliłam im przejąć nad sobą kontrolę... Nie walczyłam.

– Lottie. – Evie położyła dłoń na moim ramieniu. – To nie było zwykłe zatrąbienie klaksonem na twój widok. Ja też bym się wystraszyła.

Przytaknęłam.

– Oni byli... gorsi niż cała reszta. Nie byłam pewna, do czego mogą być zdolni. Zmroziło mnie. – To całkiem naturalna reakcja.

– Zgadza się – wtrąciła się Amber. – Po prostu chroniłaś się przed nimi.

– Ale to, co zrobili, było złe. – Tego byłam stuprocentowo pewna. – Powinnam była się postawić. Teraz myślę, że ich zachowanie było w porządku i mogą zrobić to samo innym.

– To nie twoja wina.

– Mam wrażenie, że moja.

– Niby w jaki sposób?

– Nie wiem, ale tak się czuję...

– Lottie – powiedziała łagodnie Evie, ściskając moje ramię. – Nie musisz ciągle walczyć.

Czyżby?

– Czasami trzeba sobie odpuścić. Trzeba wiedzieć, kiedy nie warto pakować się w kłopoty. Chronić się.

A kto stanie w obronie słabszych ode mnie?

Ponownie wzruszyłam ramionami. Już sama nie wiedziałam, jak się czuję. Zdawałam sobie jednak sprawę, że byłam zaledwie wierzchołkiem góry lodowej.

– Co robimy w sprawie Megan? – spytałam.

– Jak ona się czuła? – Amber zmarszczyła czoło.

– Chyba nie najgorzej. Przynajmniej tak twierdziła. Było widać, że nie chce o tym rozmawiać. A gdybyśmy spróbowaly wciągnąć ją do pomocy przy organizacji klubowych wydarzeń? Mogłybyśmy lepiej ją poznać.

– Dobra myśl – zgodziła się Evie. – Zaprosimy ją do współpracy. Zdaje się, że od czasu rozstania z Maksem z nikim się nie spotyka. Swoją drogą, nadal nie mogę uwierzyć w to, że z nią zerwał. Wydaje się miłym chłopakiem.

– To nic nie znaczy – skwitowała Amber. – Nigdy nie wiesz, co tak naprawdę dzieje się za zamkniętymi drzwiami. Poza tym nie możemy tak pochopnie wnioskować, co się wydarzyło między nimi. Pozwólmy, żeby Megan powiedziała nam o tym, kiedy poczuje się gotowa. Jeśli w ogóle to nastąpi.

– Wiem, że stało się coś strasznego. – Potrząsnęłam głową. – Widziałam to w jej postawie, wyczytałam z mowy ciała...

Siedziałyśmy w milczeniu, pogrążone w mrocznych myślach. Moje wspomnienia zapętlily się, w kółko odtwarzając mijający dzień. Amber się podniosła.

– Amber, wstajesz? – zdziwiłam się.

– Owszem.

– Dlaczego?

– Mam ochotę zatańczyć do muzyki Joan Jett.

– Ale po co?

– Trzeba się trochę rozchmurzyć.

I zanim zdążyłam się zorientować, włączyła w telefonie piosenkę *Bad Reputation* i zaczęła wywijać jak wariatka.

Amber nieczęsto tańczyła. Dziewczyna ma metr osiemdziesiąt i bujne włosy, przez co zazwyczaj brakuje jej

pewności siebie. Jednak kiedy tańczy, ten widok jest wart specjalnej uwagi. Wywijiała nogami, kręciła młynki rękoma, kołysała się na boki, rzucała ciałem w dół i w górę.

– Dołączycie do mnie wreszcie? – wydyszała. – Czy będziecie tak siedzieć i patrzeć, jak robię z siebie idiotkę?

Evie i ja wymieniliśmy szybkie spojrzenia, po czym podniosłyśmy się i przyłączyłyśmy do niej.

Evie – niska i z figurą klepsydry – zaczęła wymachiwać ramionami i obracać się w kółko. Ja machałam rękoma ponad głową, chwyciłam Amber za dłonie i zawirowaliśmy razem. Dziewczyny były roześmiane, ja zaledwie uśmiechnięta. Rytm muzyki przepływał przeze mnie, działając odprężająco. Jednak nie na tyle, na ile potrzebowałam.

– Widzisz?! – Amber przekrzykiwała muzykę. – Są dni, kiedy stajesz do walki, lecz są też takie, kiedy możesz tylko udawać, że nic się nie wydarzyło, i tańczyć, i śmiać się, i tańczyć...

Raz jeszcze obróciłam ją pod ramieniem, nie przestając się uśmiechać, chociaż mój wyjątkowo zły nastrój wcale nie mijał.

Myślałam tylko o jednym: *Kiedy my tańczymy w najlepsze, gdzieś tam, poza naszą bezpieczną bańką, dzieją się rzeczy, które trudno jest wyrazić słowami.*

Rozdział szósty

Gdy wróciłam do domu, rodzice już na mnie czekali. Siedzieli cierpliwie niczym postacie z portretu rodzinnego w niezmąconym wnętrzu. Mimo to na kilometr było widać, że w ojcu kipi usilnie skrywany ferment. Od razu wiedziałam, że mama musiała wygłosić mu pogadankę. Podniosła się i wyciągnęła ręce, żeby mnie uściskać.

– Lottie, skarbie, już jesteś.

Przebiłam się przez naszpikowaną koralikami gniewu zasłonkę i objęłam matkę.

– Cześć – powiedziałam, przygotowując się na pokonanie mnie czułością; to był ich ulubiony chwyt.

Tata popijał herbatę ziołową przez zaciśnięte usta, ale kiedy mama dała mu znak głową, również wstał i mnie przytulił. Byliśmy rodziną Przytulińskich. Przynajmniej mama. Ja z ojcem nie mieliśmy w tej kwestii wiele do powiedzenia.

– Usiądź, proszę. – Tata wskazał stojące obok krzesło, jakby między nami nigdy nie doszło do żadnej kłótni.

Zawsze pogrywał w ten sposób. Gniew i surowość ustąpiły miejsca uprzejmości i postawie wyrażającej: *robimy to tylko dla twojego dobra*.

– Napijesz się herbaty?

Przytaknęłam.

– Zostało jeszcze trochę tej kwitnącej od mamy?

Tata wyciągnął jedną kulkę ze specjalnego opakowania stojącego na tacy do podawania herbaty, załapał ją wrzątkiem z naszego wiekowego dzbanka, a ja patrzyłam, jak jasminowy pączek rozkwita powoli w filiżance. Ten widok nigdy mi się nie nudził.

Niespiesznie wzięłam pierwszy łyk wykwintnego napoju. Czekałam. Mama zerknęła na mnie niecierpliwie spoza okularów. Tata palcami wygładzał zmarszczki wokół oczu. Z całych sił starał się nie wejść w rolę natrętnego rodzica wygłaszającego truizmy. Chyba myślał, że jest ponad to. Ale nie był. Kiedy temat ocierał się o moją edukację, nie potrafił nad sobą zapanować. Nawet w obecności starającej się zachować równowagę mamy. Profesorowie chyba już tak mają. Czasami miałam wrażenie, że chciałby widzieć mnie w Cambridge, a potem w polityce tylko po to, żeby mógł z dumą rozpowiadać o tym swoim kolegom wykładowcom w znośzonych sweterkach z łatami na łokciach.

– Przepraszam, że złapałam się za krocze i wykrzyczałam: „Przemyślcie to” – zaczęłam, biorąc kolejny łyk. – Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Oboje uśmiechnęły się lekko.

– Wszystkich nas trochę poniosło – odparł tata. – Ale muszę przyznać, że twoje zachowanie było oryginalne.

– Wiecie, dlaczego się zezłościłam?

Spojrzeli na siebie i od razu wiedziałam, że już zdążyli zaplanować, co mi powiedzą. W przeciwieństwie do mnie mieli gotowy scenariusz rozmowy. Ja miałam jedynie

karuzelę emocji i twarde postanowienie, żeby mną nie zawładnęły.

– My po prostu martwimy się o ciebie... O twoją przyszłość – odezwała się mama.

– Już to przerabialiśmy. – Skrzyżowałam ramiona. – W szkole powiedzieli, że cztery egzaminy końcowe w zupełności wystarczą, żeby dostać się do Cambridge.

– Owszem, ale podczas rozmowy będziesz opowiadać o swoich dodatkowych aktywnościach. I właśnie to nas niepokoi... Ten cały Klub Starych Panien... To nie pasuje do Cambridge. Może gdybyś dołączyła do jakiejś grupy dyskusyjnej czy... Sama nie wiem... – Oczy mamy wydawały się małe za szklami okularów w grubej oprawie.

Spojrzałam prosto na nią.

– Myślałam, że wychowaliście mnie w duchu naprawy świata.

– Zgadza się – odparł tata. – Wiesz, że całym sercem wspieramy twoje dążenia, a twoje ambicje są naszymi ambicjami. Dlatego o tym rozmawiamy. Wspólnymi siłami chcemy pomóc ci je zrealizować. To oznacza obranie... bardziej tradycyjnej ścieżki. Żebyś później mogła dokonywać istotnych zmian.

Tradycyjna ścieżka. Oto kłopotliwa kwestia... Chcę zostać premierką. Wiem, że to tak samo idiotyczne jak chęć bycia primabaleriną, zawodową piłkarką, astronautką czy kimś podobnym... Ale przecież ktoś musi rządzić krajem. Dlaczego więc nie ja? Jestem wystarczająco zdolna, silna i szczerze, naprawdę szczerze pragnę uczynić ten główniany świat, w którym żyjemy, lepszym miejscem, niż był w chwili moich narodzin. I wykorzystam w tym celu cały

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie
rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej
przez Wydawnictwo Zielona Sowa.
Zabronione są jakiegolwiek zmiany w zawartości publikacji
bez pisemnej zgody Wydawnictwa Zielona Sowa.**

Serdecznie dziękujemy za pobranie fragmentu książki!
Mamy nadzieję, iż przypadł Państwu do gustu!

Już dziś zapraszamy do zakupu książki w naszym sklepie
www.zielonasowa.pl